ROCZNIK

DZIEŁA ŚW. DZIECIĘCTWA

PANA JEZUSA.



Rok VI. Listopad. Zeszyt IV.

KRAKÓW.

Wydawnictwo i nakład XX. Missyonarzy.

1889.

Odpusty nadane Dziełu św. Dziecięctwa.

przez Papieży: Grzegorza XVI, Piusa IX i Leona XIII, reskryptami z d. 17 marca i 2 maja 1846 r., 10 stycznia 1847 r. 12 stycznia 1851 r., 6 kwietnia 1856 r., 20 marca 1870 r. i 15 lipca 1882 r.

I. Odpusty zupełne.

1) Odpust zupełny dla członków słuchających téj Mszy św., która się odprawia za wszystkich żyjących członków Dzieła, w jednym z dni pomiędzy świętem Bożego Narodzenia a świętem Matki Boskiéj Gromnicznej.

2) Odpust zupełny dla członków znajdujących się na tej Mszy św., która się odprawia za zmarłych członków Dzieła, pomiędzy 2gą niedzielą po Wielkanocy a końcem maja.

3) Odpust zupełny w święta Patronów Dzieła t. j. w dzień Ofiarowania N. M. Panny, śś. Aniołów Stróżów św. Józefa, św. Franciszka Ksawerego i św. Wincentego a Paulo, pod warunkiem przepisanym od Ojca św. — pomodlenia się o wzrost Dzieła św. Dziecięctwa.

Najprzewieleb. X. X. Biskupi, a za ich pozwoleniem X. X. Proboszczowie lub Dyrektorowie Dzieła mogą przenieść powyższe 3 Odpusty na inne miesiące i dni dogodniejsze

4) Odpust zupełny (wypełniając warunki zwyczajne i odwiedzenie kościoła parafialnego) dla wszystkich zelatorów i zelatorek, kollektorów i kollektorek, dyrektorów i dyrektorek Dzieła, tak dla nich samych, jak dla ich ojców, matek, braci i sióstr w dzień rocznicy ich chrztu.

II. Odpusty cząstkowe.

1) Odpust 7 lat i 7 kwadragen dla wszystkich członków. którzy w święta i w ogólne Zebrania Dzieła św. Dziecięctwa zgromadzą się na uroczyste błogosławieństwo, udzielane w formie na ten cel przepisanéj.

2) Odpust jednego roku dla członków Obrad i komitetów Dzieła już ustanowionych, lub mających się ustanowić w jakiemś miejscu, za każdorazowe uczestniczenie na tychże zebraniach.

3) Odpust codzienny 100 dni dla każdego członka Dzieła św. Dziecięctwa, który jest przewodniczącym seryi, albo stara się nim zostać, pod warunkiem odmówienia modlitw Dzieła.

GORLIWOŚĆ ZWYCIĘŻA.

DYALOG W JEDNYM AKCIE.

OSOBY.

ZOSIA, zelatorka św. Dziecięctwa.
ANDZIA, dziecko po pierwszéj Komunii.
LUDWIKA, nauczycielka śpiewu.
Chór śpiewaczek.
Anioł opiekuńczy Dzieła św. Dziecięctwa.

SCENA I.

ZOSIA i ANDZIA.

ZOSIA.

Witaj mi Andziu! w tym dniu radości
Dziś, kiedy Chrystus w sercu twém gości,
Dziecięctwo święte Cię zamianuje
Jednym z swych członków......

ANDZIA.

Szczerą chęć czuję
Uczcić w méj duszy Boskiego Pana
Lecz mi wybaczysz, Zosiu kochana,
Że się do Twego Dzieła nie wpiszę.

ZOSIA.

Czy to być może? Andziu, cóż słyszę?

ANDZIA.

Słuchaj Zosienko! Dziecięctwo święte
Jest to dziecinne stowarzyszenie:
Dzieci więc mają być doń przyjęte,
A jam już starsza

ZOSIA.

to uprzedzenie,
Że wiek przeszkodą jest do dobrego.
Co dobre, piękne, to w każdym wieku
Bardzo stósownèm jest dla każdego:
Dobrèm jest w dziecku, dobrèm w człowieku.

ANDZIA.

Tak, lecz niech każdy ma miejsce swoje.
W dwunastym roku mogę już przecie
Choć o krok wyżéj postąpić w świecie,
Na inną listę dać imię moje.

ZOSIA.

Masz rok dwunasty, jam go skończyła,
Lecz mi nie przyszło nigdy do głowy,
Żebym się Dzieła tego wstydziła,
Które wspierałam czynem i słowy,
I nie ja jedna tak myślę, czynię —
Wiele jest takich na moim spisie,
Wszak znasz Helenkę, Stasię, Jadwinię,
Antosię, Julkę, Kasię, Bronisię;
Wszystkie są starsze, Andziu, od Ciebie;
A jednak święte Dziecięctwo drogie
Kochają, cenią a za to w niebie;
Znajdą nagrody i skarby mnogie.

ANDZIA.

Wiesz co, Zosieczko, mnie się wydaje,
Że twa gorliwość dla tego dzieła
Może się nieraz przeszkodą staje
Innemu, które jabym przyjęła.

ZOSIA.

Rozpowszechnieniu wiary zapewne,

ANDZIA.

Tak

ZOSIA.

Ależ te dzieła z sobą pokrewne,
Braterskie wspólnie podają dłonie,
W obu miłości pochodnia płonie;
Co jedno zacznie, to drugie kończy.

ANDZIA.

Więc dwóch nie trzeba, gdy jedno łączy
Wszystkie potrzebne warunki w sobie;
Wszak to wiadomo, Zosieczko, tobie,
Że Dzieło wiary też nie odmawia
Pomocy swojéj starszym i małym;
Do wszystkich równie rzewnie przemawia.

ZOSIA.

Prawda, bo w naszym kościele całym
To jest prawidłem miłości świętéj,
Ale Dziecięctwa świętego Dzieło,
Za szczególniejszy przedmiot swój wzięło:
Wyrywać dzieci z nędzy ostatniéj,
Chronić od śmierci i potępienia,
Przez chrzest otwierać wrota zbawienia.
Potém, gdy starsze, jego staraniem
Są domy, w których ich wychowaniem,

Gorliwi księża i zakonnice
Zajmą się czule, serdecznie, szczerze;
Ćwicząc je w cnocie, wzmacniając w wierze
Tak, że niewierni nawet rodzice,
Nieraz przez dzieci swe są skłonieni
Do porzucenia pogańskich cieni.
Inne z tych dziatek, kończąc swe życie
Krótkie, lecz zdobne mękami wielu,
Idą do nieba, by tam w weselu
Czekać na swoich zbawców przybycie;
Śpiewając z chórów anielskich rojem:
O chwale Bożéj, o szczęściu swojem.

ANDZIA.

Jesteś wymowna, pełna zapału,
Piękne mi rzeczy mówisz z natchnienia;
Lecz działać trzeba zawsze pomału,
Wszystko wymaga zastanowienia.
Wszak u nas, w kraju, są też ubodzy:
Są biedne dzieci, kaleki, wdowy,
Dla miłosierdzia przedmiot gotowy.
Oni nam bliżsi, podwójnie drodzy,
Pocóż nam szukać chińskiéj krainy,
Jéj biednych dzieci i jéj nędzarzy,
Gdy tu, w ojczyźnie, tu wśród rodziny,
Pan Bóg nas żniwem obfitem darzy.

ZOSIA.

Ach moja Andziu, stój, stój, dla Boga!
Ty chcesz rozwagi, zastanowienia;
A więc spokojnie, bez uprzedzenia
Zważmy tę sprawę. Wiesz, moja droga,
Że serce ludzkie to skarb ukryty,
Skarb nieprzebrany, gdy się w niem grzebie,
Miłości zapas w niem tak obfity,
Że może starczyć w każdéj potrzebie
Serce stworzone, na pomieszczenie

Samego Stwórcy ziemi i nieba:
Może ogarnąć wszelkie stworzenie
I cuda działać, gdy ich potrzeba.
Może czytałaś w życiu świętego,
Zwanego apostołem miłości;
Sławnego z Pauli Wincentego,
Co miłosierdzia rozmaitości:
I Chorych leczy, i ubogich wspiera,
Więźniów nawraca i wykupuje,
Biedne sieroty z ulicy zbiera;
Szpitale wznosi, szkółki funduje.
Wojna nadchodzi, on zubożałym
Szle zboże, odzież, dużo pieniędzy;
Zdaje się czuwać nad światem całym,
Biedne kościoły hojnie obdarza,
Wspiera ubogie sługi ołtarza,
Całe rodziny podźwiga z nędzy,
Cóż powiesz na to?!

ANDZIA.

To czarujące.....

ZOSIA.

Lecz nie tu koniec tych serca cudów,
Ono tak pełne, tak gorejące,
Że koło siebie szczęście rozsiewać,
Na swoich tylko łaski rozlewać
Nie dość dla niego; dla innych ludów
On gotów tyle zdziałać, co swemu,
Bo zewsząd chwały Bogu Wielkiemu
Przysporzyć pragnie. Wnet misyonarze
Przezeń wysłani idą za morze:
W dzikiej Afryce, w Madagaskarze
Już wiary świętej zabłyska zorze.
Hebrydy, Szkocya i inne kraje,
Doznają cudów jego miłości,
I Polsce naszej dowody daje

Też apostolskiej swej gorliwości.
I skądże myślisz możność w nim taka?
Czy mu korona błyszczy na czole?
Gdzież tam, ubogi, to syn wieśniaka,
W dzieciństwie bydło prowadzi w pole,
Wiary potęga, możność nieznana
To jest miłości nadziemskiej siła,
Ona bogatszym Go uczyniła
Nad możnych świata, nad króla pana.
(Słychać śpiew w przyległym pokoju).

ANDZIA

Cóż to za śpiewy?

ZOSIA.

To pomoc miła,
Którą mi pewno niebo przysyła,
Żeby cię zdobyć, Andziu kochana,
Dziełu Dziecięctwa naszego Pana.

ANDZIA (przysłuchując się).

Ślicznie śpiewają... między innemi
Ludwini głosik szczególniej miły.
(Słuchają obie śpiewu, po ukończeniu którego wchodzi Ludwinia i 9 śpiewaczek).

SCENA II.

Też same, LUDWINIA śpiewaczki.

ANDZIA (podchodząc ku Ludwini).

Ach! szkoda Ludku, żeście skończyły,
To było cudnie.

LUDWINIA.

Pochwały twemi
Bardzo mię cieszysz, bo dzisiaj przecie
Mamy wieczorem śpiewać przy flecie,

A mnie też o to chodzi niezmiernie,
By to szło dobrze, a nie zaś miernie.

ZOSIA.

Masz tam zapewne też coś pięknego
I z wdzięcznym rymem i z notą nową,
Na pochwalenie Dzieła naszego.

LUDWINIA.

O tak, Zosieczko, jestem gotową.

ZOSIA (do śpiewaczek).

Wszakże wy wszystkie dzieci kochane
Pewno kochacie Dziecięctwo święte,
Chcecież do niego być zapisane?

ŚPIEWACZKI.

Chcemy, o chcemy doń być przyjęte!

ZOSIA (do nich mile się uśmiecha, zwraca się do Andzi).

Andziu! a ty co? cóż mówisz przecie?

ANDZIA.

Może się wpiszę (ciszéj zbliżając się do Zosi) tylko w sekrecie
Powiem ci Zosiu, że mnie kosztuje
O te pieniądze méj mamy prosić...
Gdy się już w jedno dzieło wpisuję,
Ona mi powie, że to już dosyć.

ZOSIA (ze zdziwieniem).

Ależ!..... Andzinku!

ANDZIA.

Już mama tyle wydaje.

ZOSIA.

Andziu! myśl taką tobie podaje
Ten, co zasługi twojéj zazdrości,
Bo pomyśl tylko: czyż z oszczędności
Drobnych pieniędzy, których co chwilę
Każda z nas w domu dostaje tyle,
Na swe dziecinne małe wydatki,
Nie możesz zrobić jakiéj ofiary?
Dwa centy w miesiąc, każda od matki
Dostanie pewno; a takie dary,
Które choć małém są umartwieniem
Swojego smaku albo wygody,
Drogie są Bogu, który zbawieniem
Płaci podanie szklaneczki wody.
Zapomnieć siebie dla biednych braci,
Ach! to za serce wziąć swego Boga:
On to stokrotnie kiedyś odpłaci.
Ty mnie rozumiesz, o Andziu droga?
(Andzia milczy patrząc w ziemię)

ZOSIA.

Próżno mój biedny głos tutaj woła,
Słowa me słabe nie są przyjęte,
(Upada na kolana)
Boże! ach przyszlij swego anioła,
Który tak kocha Dzieło to święte!...
Niech on sam powie, niech wytłumaczy
To, co me serce czuje, rozumie,
Lecz wypowiedzieć drugim nie umie.
Jak on przemówi, znajdzie słuchaczy.
(Słychać szelest za drzwiami).

LUDWISIA.

Ktoś idzie, Zosiu.

ZOSIA (wstając z przestrachem).

Któż to być może?

ANDZIA (posuwa się ku drzwiom i z przestrachem odskakuje — drzwi się otwierają).

Ja nieszczęśliwa! anioł!... o Boże!
(Wszystkie padają na kolana).

SCENA III.

Też same i ANIOŁ wchodzi trzymając w jednéj ręce wieniec, a w drugiéj album.

ANIOŁ

Przybywam z nieba od mego Boga
Pozdrowić dzieci téj ziemi,
Ciesz się więc, moja rodzino droga,
Wyście siostrami mojemi.
Przed chwilą kładąc przed tron Jehowy,
Duszyczkę małéj dzieciny,
Dostałem rozkaz dla mnie nie nowy
Zstąpić z nią w ziemskie doliny.
Stwórca rzekł do mnie: idź tam wśród ludzi
Szukać przyjaciół dla Dzieła,
Które ma miłość w sercach ich budzi,
Bo i ma miłość je rozpoczęła.

ZOSIA (radośnie składając ręce)

Święte Dziecięctwo!

ANIOŁ.

Tak! dziecię drogie —
O niem ja mówić wam chciałem,
Wiedząc, że łaski wielkie i mnogie
Są jego członków udziałem.
Wiem, że tu dobrze będę przyjęty,
Bo gdym się zbliżał do ziemi,
Inny mnie anioł napotkał święty
Witając słowy miłemi:
„Leć bracie spiesznie w polską krainę,

„Tam, w jej stolicy, w Krakowie,
„Znajdziesz nie jedną słodką dziecinę,
„Co twym życzeniom odpowie.
„Ach! są tam serca pełne miłości,
„I duch do ofiar gotowy,
„Tam dla zmniejszenia cierpień ludzkości
„Pracują czynem i słowy.
„Jedną szczególnie znam doskonale,
„Ona się Zosia nazywa.....
„Kocha twe Dzieło serdecznie, stale,
„To zelatorka prawdziwa!“
(Patrząc na Zosię, która spuszcza oczy).
Któraż to Zosia? (zbliża się do niej).
Ty moje dziecię....
Pochwała cię ośmiela....
Pokora, rzadka cnota na świecie,
(do wszystkich)
Niech wam Bóg onej udziela.
(Do Zosi znowu)
Teraz ci niosę wieniec niebieski
Od Pana twego Boskiego,
Nie żałuj pracy, nie żałuj łezki
Na ratowanie bliźniego.
(Anioł wkłada wieniec na głowę).

ZOSIA (składa ręce).

Dzięki moj drogi, śliczny aniele.
Ach! to mi Jezus przysyła,
Cóż to za radość, co za wesele!
Czyż na to jam zasłużyła?

ANIOŁ.

Dawać co można bliźnim cierpiącym,
Namawiać drugich do tego.
Podawać rękę w nędzy jęczącym,
Nauczać niewiadomego;
Rozniecać światło prawdziwej wiary

I piekłu dusze wydzierać.
Są to chrześciańskich dusz cudne dary,
Które Bóg lubi odbierać,
Ty, dziecię, kochasz szczerze to Dzieło,
Które jest Bogu tak miłe.
W sercu Chrystusa życie swe wzięło,
W niem czerpie wzrost swój i siłę.
I tyś więc sercu Boskiemu droga,
Za to ja ciebie dziś wieńczę,
A liczne błogosławieństwa Boga,
Wzmocnią twe siły młodzieńcze.
I wy też wszystkie pewno kochacie,
Jezusa Dzieło wybrane?
Imiona swoje zaraz mi dacie...
By w niebie były wpisane.
(Wszystkie powstają i zbliżają się do anioła, który podnosi swój album).

JEDNA ZE ŚPIEWACZEK.

Ja się chcę wpisać!

DRUGA.

Jam już wpisana!

ANIOŁ.

Dzieci, a wasze imiona?

(Dzieci mówią mu pocichu. On pisze).

KILKA ŚPIEWACZEK RAZEM.

Jam już wpisana. — Jam też wpisana.

ZOSIA (patrząc na Andzię).

A Andzia? cóż mówi ona?

ANDZIA (zbliża się do Zosi i bierze ją za ręce).

Ciesz się, Zosieczko, jam nawrócona,
Nie próżne twoje zabiegi

Chcę razem z wami być zaliczona,
W te apostolskie szeregi.
Piękny aniele! ja nic nie wiedziałam,
Że Panu tak bardzo miłe
Dzieło, któremu przypisywałam
Niewielką wagę i siłę,
Lecz dziś poznaję zasługi jego,
Jak szczytne jego są cele,
Że to kochanie serca Boskiego
I twoje — święty aniele!
Proszę też niechaj będę wpisaną,
Na twoją niebieską listę!...
Ja chcę pracować w winnicy Pana,
Zbierać zasługi wieczyste.

ANIOŁ (wpisując jej imię).

Jest was dwanaście, liczba wybrana,
Dla apostołów stósowna,
Każdéj więc będzie dwunastka dana,
Gorliwość bywa wymowna.

ANDZIA.

O, ja zapełnię swoją na pewno.

WSZYSTKIE.

I my też nasze.

ANIOŁ.

Widząc to, z jakąż radością rzewną
Anioł wraz w niebo uleci.

(Wszystkie padają na kolana, anioł wyciąga nad niemi ręce, potém śpiew.

K O N I E C.

KORESPONDENCYE z MISYJ.

O kraju OGOWE w Afryce.

Opowiadanie ks. L. Lejeune'a, z roku 1887.

I.

Wybrzeże rzeki Ogowe obfituje w drzewo hebanowe, kauczuk i kość słoniową; korzystają z nich Francuzi, Anglicy i Niemcy. Misya tamtejsza, należąca do wikaryatu apostolskiego obu Gwinei, zostaje pod wezwaniem św. Franciszka Ksawerego. Dom misyjny jest na 60 mil oddalony od Gabon i działalność jego rozciąga się na okolice zamieszkałe przez szczepy murzyńskie Galoów, Enengów, Pahuenów i Akelajów. Przeszkodami w rozkrzewieniu się chrześciaństwa są tutaj grasujące febry, którym znaczna część misyonarzy ulega, a dalej tak zwany fetyszyzm, czarnoksięstwo i złe przykłady rozpustnych i chciwych zysku Europejczyków. Będziemy tym razem mówili o Galoach i Enengach. Obydwa te ludy używają tego samego języka, mają też same zwyczaje, też same charakterystyczne tańce obrzędowe i wierzą w te same fetysze, czyli duchy przemieszkujące w pewnych przedmiotach; zawierają zresztą między sobą małżeństwa i uczestniczą we wspólnych uroczystościach. Szczep Enengów jest już na wygaśnięciu; nie ma ich więcéj jak 800; na ich czele stoją z równym zakresem władzy, jeden „król“ i dwie „królowe“; wszyscy troje są dzisiaj ślepi! Król się nazywa Ranoke, królowe: Ewindo i Mbumba. Ranoke ma bardzo wielu niewolników; przyrzekł nam ich wydawać za okupem; ale nie-

podobna nam wszystkich wykupić, bo niewolnik kosztuje tutaj 50 do 190 franków. Ewindo jest już w podeszłym wieku; sprzedała ona nam grunt na założenie misyi. Raz ją odwiedzałem. „Kto jesteś, moje dziecko?“ zapytała mnie. „Jestem minisse“ (misyonarz). A ja jestem królowa Ewindo; rządzę całym tym krajem; te ogrody, to moje; ten las mój i antylopy moje, i ptaki, i drzewa, i ryby w tym jeziorze“. „Jesteś wielką, królowo Ewindo, moja matko“. „Tak dziecko, ale moje oczy nie widzą... i nie mam przepaski, ani tytoniu, ani wódki, owego płynu słodkiego, który mnie niegdyś wzmacniał. Rokolo minisse daj mi przepaskę, tytoniu i wódki“! „Przepaskę dam ci, jak do nas przyjdziesz, wódki nie mam nawet tyle, by twoję fajkę zapełnić, a liściem tytoniu mogę ci oto służyć“. „Akewa“ (dziękuję). „Ale, ale, królowo Ewindo, moja dobra matko, jużeś staruszka; czy myślisz o wieczności, o Bogu“? „Modlę się co dnia do Boga i tak Mu mówię: mój Ojcze, dziękuję ci za życie, którem mnie obdarzyłeś; mój Ojcze, dziękuję Ci za życie, które mi zachowujesz; mój Ocze, daj mi żyć jeszcze długo z sercem zupełnie „białém““. „To bardzo ładnie, królowo Ewindo, jednak, czy wiesz ty, że po śmierci dusza nasza idzie albo oglądać Boga, albo palić się w piekle“? „O, nie chcę piekła; zresztą kocham naszego Ojca i nie chcę jeszcze umierać“. Jakiś czas mówiłem królowéj i jéj niewolnicom o głównych prawdach naszéj wiary; odszedłem od nich bardzo z ich odpowiedzi zadowolony. Spodziewam się, że Ewindę wkrótce ochrzcimy. Lecz przejdźmy do Galoów, którymi niemal wyłącznie się zajmujemy w naszych apostolskich zabiegach.

II.

Galoowie odznaczają się pomiędzy swymi współplemieńcami, ochędóstwem i najprzyzwoitszą stosun-

kowo odzieżą; mieszkają w chatach bambusowych, przy których bywa czasem na wzór europejski weranda. Są jednak bardzo dumni. „My Galoowie“, powtarzają przy każdéj sposobności, „my nie jesteśmy ani kłamcami, ani złodziejami; nie jesteśmy dzikimi jak Pahuerowie; nie zabijamy ludzi, nie wyrządzamy nikomu przykrości, nie wierzymy w fetysze“... Ale możnaby im na to powiedzieć: „dobrze, nie jesteście złodziejami; lecz jakżeż to się dzieje, że pozwalacie sobie tak często porywać nasze barany, kury i jarzyny, a czasem i skopy? — A wasze dzieci, czy raz nie uciekły z misyi, zabierając ze sobą lampy, talerze, przepaski, kołdry i t. d.? I nie strzelał ktoś od was do misyonarza, kiedy tenże skromny swój posiłek spożywał? Z nożami nie napadło was dwóch innego misyonarza, który przyszedł był was odwiedzić, wasze dzieci pouczyć i chorych ochrzcić? Nie wierzycie w fetysze i t. d., a cóż to znaczy, że wasi ludzie mówią mi: „taki a taki rzucił urok na moję żonę, zjadł jéj duszę i t. d.“? Wszystkie te zarzuty są niestety prawdziwe; Galoowie są skłonni do kłamstwa, rabunku i złodziejstwa i są bardzo zabobonni, o czém kilka słów powiemy.

III.

Jest według mniemania Galoów jakiś wielki duch *Jasi*; nazywają tem imieniem także pewne zwierzę w lasach przemieszkujące kształtu i koloru kameleona. Wszyscy Galoowie klną się na Jasi; jest on postrachem kobiet i dzieci, które pod groźbą ciężkich plag, a nawet śmierci, muszą spełnić rozkaz Galooa zaklinającego się na Jasi. Cóż to jest ten Jasi? W pewnym dniu naczelnicy pokoleń zbierają młodzieńców 18 do 20 lat liczących, w nieznanéj dla innych chacie, każą im po jednemu występować. „Przysięgnij nam“, mówią, „że nie zdra-

dzisz Jasi". „Przysięgam". „Będziesz miał na to dosyć mocy"? „Będę". „Zatém doświadczymy cię". Po tych słowach każą obecnym bić zapytanego biczem. Pozostają z tego bicia nieraz ślady na całe życie. Tylko ci, którzy dokazali w przeszłości jakiegoś czynu bohaterskiego, unikają tych razów. „Jeszcze raz", wołają następnie, „czy masz siłę znieść raczéj najokropniejsze męczarnie, niż odkryć tajemnicę Jasi"? „Mam". Chociażby ci ucięto rękę, oczy wyłupano, lub wyłamano palce u nóg i rąk, nie zdradzisz"? „Nie zdradzę". „Jesteś wielkodusznym. Wiedz tedy, że kiedykolwiek żona twoja, albo dzieci nie zechcą cię posłuchać, masz prawo zakląć się na *Jasi*. Wtajemniczonym zaś, którzy cię zapytają o Jasi, powiedz, że to zwierz wielki, podobny do kameleona, pożerający niewiasty i dzieci nieposłuszne, że to także zły duch, który przemieszkuje głęboko w lasach, a którego trzeba uspakajać za pomocą tańców, maszkarad i libacyi. — Nie jedna już kobieta przypłaciła życiem swą śmiałość, że wymówiła imię: *Jasi* — z żartami.

IV.

Straszniejsze, niżeli Jasi, są t. zw. „Proba Mbundu" i fetysz Ntylo. Oto, co wiem o nich z naocznego przeświadczenia się: Byłem raz nad jeziorem Ezango; właśnie nadszedł tam królik wioski, w któréj kwaterę założyłem, razem ze swoimi dostojnikami; wszyscy byli uzbrojeni w strzelby i szable; śpiewali hymn zwycięski. „Przychodzimy", mówił do mnie królik, z „wioski Ogewa. Jedna z moich synowic jest bliską śmierci, wnętrze téj dziewczyny pożera pewien nędznik z Ogewa; przyznał się do winy, bośmy go doświadczyli przez „próbę Mbundu"; nie wytrzymał jéj". Nazajutrz, kiedy przybyłem do Ogewa, uwiadomił mnie jeden z byłych naszych robotników, że jego ojciec jest bardzo słaby; był to sta-

rzec blisko 70-cio letni; jednę z rąk miał sparaliżowaną, lewą nogę uciętą, a całe ciało pokryte wrzodami. Zbliżając się do niego, spostrzegłem na jego twarzy wyraz pewnego zadowolenia. „Mój ojcze“, wyrzekł, „ja umrę, zadano mi truciznę“. „Nie umrzesz“, odpowiadam, „znam wiele środków przeciw truciznom, nic się nie bój“. „Powinienem umrzeć: jestem ludożercą; nie jest słusznem, ażebym żył dłużej na zgubę moich bliźnich“. „Cóż chcesz przez to powiedzieć“? „Oto w pewnem ztąd oddaleniu przebywa niewiasta, która niezadługo umrze; kiedy śpię, duch mój opuszcza ciało i pożera jéj serce, wątrobę i wnętrzności; wczoraj zadano mi próbę Mbundu: upadłem, jestem zatem winny“. Mbundu jest to czerwone drzewko, wysokie na 1 do $1^1/_2$ metra rosnące w lasach: kora jego posiada własności upajające; krajowcy zeskrobują ją nożem, mieszają z wodą i dają to pić oskarżonemu o ludożerstwo. Ten się oczywiście upija. Poczém ustawiają w najobszerniejszym dziedzińcu wiejskim kij mbundowy na poprzek i w obecności wszystkich naczelników każą obwinionemu skakać przezeń ze związanemi nogami. Jeżeli upadnie, jest winnym; gdy mu się uda przeskoczyć, uznają go za niewinnego. Można sobie wyobrazić, jakiemu losowi musiał w téj próbie uledz nasz starzec, bezsilny, sparaliżowany, schorzały i okaleczony, któremu dano nadto upajający napój. Jako „winnemu“ kazano mu pić truciznę; z pewnością więc umrze, jeżeli go syn nie wyratuje unosząc go do naszéj misyi.

V.

Ntylo jest opiekuńczym fetyszem wiosek. Przy wejściu do każdéj wioski, choćby się takowa jedynie z trzech chat składała, widzi się rodzaj łuku tryumfalnego z gałęzi; w środku tegoż wisi na powrózku róg antylopy, zawierający fetysza. Zobaczmy.

jak się ten fetysz robi: skoro który z Galooów zabije jakiego nieprzyjaciela, Pahuena albo Akelaja, unosi ciało jego między krzaki w miejsce niezamieszkałe; tutaj królik ucina zabitemu głowę, otwiera mu brzuch i wyjmuje zeń wnętrzności, które wkłada do wielkiego kotła, napełnionego jadowitemi ziołami; teraz rozpalają wielki ogień, aby tę obrzydliwą mieszaninę zagotować. Wszyscy mężczyźni nasmarowują sobie całe ciało od stóp do głowy tym wywarem, który się stał fetyszem i zaczynają tańczyć. Wyśpiewują przytem i wyzywają swoich nieprzyjaciół. Po tańcu stali się bezpiecznymi od zranienia. Resztę fetyszu zbierają w rogi antylopie i zawieszają na owym łuku. Jest to fetysz Ntylo. Śmierć oczekuje tego, ktoby się go dotknął. Fetysze broniące od otrucia, od złych duchów, od nędzy i nieszczęścia są podobne do Ntylo; ażeby je uzyskać, trzeba w nocy otworzyć grób zmarłego przed dwoma lub trzema dniami krewniaka, rozłupać czaszkę i wyjąć z niéj mózg. Ten mózg mieszają z rozmaitemi ziołami i zjadają go. Owe złe duchy mają być duszami nieboszczyków krewnych. Ale dosyć tych wstrętnych szczegółów!

VI.

Od 6 lat, odkąd misya istnieje, ochrzczono 400 osób; w większej części były to osoby dorosłe lub umierające. Zasoby nasze pozwalają nam wychowywać tylko 30 dzieci; bardzo wielu, które z płaczem proszą o naukę i chrzest, musimy odmawiać przyjęcia; jakaż to strata dla kościoła!... Ludy tutejsze pragną uczyć się po francusku, a nam brak środków, ażeby im to ułatwić; — niewieleby do tego potrzeba zachodu; dzieci bowiem murzyńskie odznaczają się wyborną pamięcią, są pojętne i chętnie się uczą; miałem do czynienia z takiemi, które po 6 miesiącach umiały katechizm na pamięć, płyn-

nie czytały, mówiły wcale poprawnie po francusku i nie myliły się w mnożeniu; raz potrzebują usłyszeć opowiadanie ze Starego lub Nowego Testamentu w francuskim lub w ich własnym języku, ażeby je zapamiętać na zawsze; co niedzielę troje z nich zdaje sprawę ze słyszanego kazania; zazwyczaj otrzymują potem nagrody przywiązane do „bardzo dobrego“ stopnia.

Jedno z nich, mały Hilarek, zdał swój egzamin, do którego przed chrztem świętym siadają, niedobrze; przez cały tydzień podczas wszystkich rekreacyj, brał lekcye u lepszego ucznia i zdawając powtórnie ów egzamin, otrzymał postęp „bardzo dobry“. Inny, siedmioletni chłopczyna, po przyjęciu chrztu świętego, tak się odezwał: „teraz niechaj umrę; życie nie jest dobrem, sam Pan Bóg jest dobrym“....

VII.

Pewnego razu przybył do nas ks. biskup; było to już późnym wieczorem; nasze dziatki za wejściem arcypasterza poklękały, a kiedy tenże kazał się im udać na spoczynek i obiecywał, że nazajutrz zawrze z niemi znajomość bliższą, mówiły: „ależ prosimy przynajmniej jeszcze dzisiaj nas pobłogosławić“. Jeszcze tego samego wieczora schodzili się do nas ludzie, by oglądać ks. biskupa. Następnego zaś dnia przybył nawet najstarszy z pomiędzy królików tutejszych Nkuga (miedź), jednak w negliżu. „Nkuga“, przemówiłem do niego, „nie rób wstydu twojemu ludowi i idź się ubrać; jakżeż tak staniesz przed wielkim minisse“? Za godzinę wrócił poczciwy Nkuga, ale już miał na sobie kurtę gwardyjską, husarski kaszkiet z czasów pierwszego cesarstwa i szeroki pas, jaki noszą polowi; w ręku trzymał zamiast berła kij bambusowy. Jego królewska mość stanęła tak przybrany przed ks. biskupem w dumnej niby

postawie, ale drżąc na całém ciele i oblany kroplistym potem. „Obyś żył, minisse Mpolu“. „Obyś i ty żył“. „Jestem Nkuga, król“. „Tak, ty jesteś królem; widać to po twoim kaszkiecie, twojéj kurcie i po twoim pasie“. „Nic się w mojéj wsi bezemnie nie dzieje; lecz wielki minisse, spojrzyj na moje nogi! kamienie je podrapały! Nie mam trzewików: twoje takie ładne... Daj mi takie trzewiki, będzie to znakiem naszéj wieczystéj przyjaźni“.

Mniejsza o trzewiki, ale na drugą niedzielę miał nasz ks. biskup tę pociechę, że ochrzcił 12 osób dorosłych, udzielił Sakramentu bierzmowania 10-ciu, a pierwszéj Komunii świętéj 3 osobom, jednéj zaś parze dał ślub! Takiéj uroczystości Ogowe nie pamiętało!

VIII.

Innym razem zdarzyło mi się odwiedzić Pahuenów; za wsią nad rzeką w kawałku staréj „pirogi“ wśród błota, znalazłem chłopca, który miał jedną rękę i obie nogi skutkiem choroby ranami pokryte, na grzbiecie ślady potrójnego cięcia szablą, paznogcie zaś na dwa centymetry długie; leżał tak bez najmniejszéj opieki, wystawiony na deszcz, na słońce, wychudły, jak szkielet; we wsi objaśnił mnie jakiś wielki, dziko wyglądający nicpoń, że dziecko to nie ma ojca ani matki, że on sam jest jego wujem i że mi go darowuje. Kiedy chłopca tego przywiodłem do swojéj łódki, nasi wychowankowie (należący do Galoów), dziwili się z początku, jak mogłem przyjąć Pahuena, „niewolnika“ poranionego, który niebawem pewnie miał umrzeć. Pouczyłem ich, iż misyonarze właśnie dla nieszczęśliwych i biednych trudy podejmują, i że biednemu chłopcu nie miał kto dać manioku, i nie miał go kto pielęgnować w chorobie. Zawstydzone i opowiadaniem chłopca wzruszone dzieci, prosiły o przebaczenie, „że wy-

powiedziały złe słowo“, wstawiały się same o przyjęcie małego Pahuena, przemyły mu rany i niosły go potem po kolei od rzeki do naszéj odległej stacyi, szczęśliwe, że mogą mu oddać tę usługę. Chłopczyk zaś opowiadał, że dobrze mu było, póki miał matkę, że po śmierci ukochanéj matki musiał ciężko pracować u swego wuja, że skutkiem téj pracy zachorował, poczém go wuj w krzaki pod lasem wyrzucił; co dnia, póki mógł, chodził chłopczyna do wuja i prosił o trochę pożywienia, ale daremnie... raz za to dostał ostrzem szabli po plecach... Skutkiem naszych starań powoli goiły się rany biedaczka, a na wiadomość o tem zjawili się u nas Pahuenowie, a przedewszystkiem wuj chłopca; nie mogli sobie wyobrazić, jak można było opatrywać tak brzydkie rany i powtarzali: „mwe, mwe (to dobrze, dobrze), przynieśli mu nawet bananów, ryby i t. zw. *odyka* (rodzaj czekolady).

IX.

Niezadługo mieliśmy troje takich porzuconych dzieci. Ale nie sposób wszystkie nam wyszukiwać! nie mamy szpitala i jest nas tylko dwóch, a czasem trzech; jeden zajmuje się lekcyami i chodzi koło kapliczki, drugi ma staranie o żywność i t. d., nadto powierzeni są mu chorzy, i musi uczyć katechizmu po wioskach: wiosek tych zaś jest w kraju Ogowe więcej niż 200 na przestrzeni 20 mil; wiele z nich liczy po 2000 do 3000 mieszkańców. W wycieczkach możemy się tylko posługiwać tak zwaną „pirogą“, t. j. nędznem czółenkiem, podobném raczéj do koryta; słaby wiatr łatwo je wywróci; to też misyonarze protestanccy, którzy mają na swoje usługi porządne i trwałe łodzie, śmieją się z nas, że tak „po murzyńsku“ żeglujemy. Niech się śmieją! — Mimo to Pan Bóg nam błogosławi. Ostatnim razem do katechizacyi było 45 osób; a zawsze nas pro-

szą, byśmy wrócili jeszcze. I my prosimy — o modlitwy wasze!

Z OCEANII.

List ks. L. A. Navarre, datowany z wyspy Czwartkowej.

(28 października 1886 r.).

Mamy tutaj dwie misye; jednę na północy Nowéj Brytanii, drugą na południu Nowéj Gwinei; należą one do dwóch różnych wikaryatów apostolskich, t. j. do wikaryatu Mikronezyi i Melanezyi; w r. 1844 wylądowali tutaj Maryści; ponieśli jednak śmierć męczeńską i Stolica Apostolska kazała zaprzestać nawracania aż do r. 1881, w którym to roku Ojciec Święty powołał do tego dzieła misyonarzy od Sacré Coeur w Issoudun.

I.

W Nowéj Brytanii są dwie stacye misyjne: Wlawolo i Małaguna; w pierwszéj jest dwóch misyonarzy, w drugiéj jeden. Kiedyśmy przybyli w te okolice, panowało tu ludożerstwo i kilka takich wypadków zdarzyło się już za naszéj obecności w pobliżu; raz pożarto z zemsty pewnego młodego człowieka, który nam był dobrze znany; dzisiaj jednak inne tu panują obyczaje; Kanakowie uczęszczają do kościoła i słuchają pilnie katechizmu. Natomiast jest inna trudność opóźniająca nawrócenie się krajowców, a tą jest wielożeństwo; są prawda niektórzy, mający po jednéj żonie, lecz większość ma ich po dwie i więcéj; znam nawet pewnego małżonka, który ich pojął 20. Według liczby żon szacują się majątki; niewiasta bowiem uprawia tutaj plantacye, nosi ciężary i t. d., słowem, wzbogaca swoją pracą

meża. Całą naszą nadzieję pokładamy w młodém pokoleniu; starsi żądają chrztu dopiero przy śmierci.

II.

Również w Melanezyi, w Nowéj Gwinei, która jest więcéj zaludnioną, niż o tém sądzą podróżnicy, mamy dwie stacye, a to na Czwartkowéj i na wyspie Yule. Czwartkowa wyspa, położona w cieśninie Torres jest raczéj przystankiem aniżeli stacyą; ma ona klimat wyjątkowo zdrowy i dosyć łagodny, skutkiem czego nadawałaby się na stacyą kuracyjną dla naszych misyonarzy Nowéj Gwinei, posiadającéj klimat dla białych prawdziwie zabójczy. Ludność katolicka wynosi tutaj 500 do 1500 dusz, jest bowiem prócz kilku stale osiadłych Irlandczyków i niektórych „kolorowych" niestałą; składa się z rybaków ustawicznie na morzu przebywających, rozproszonych po całéj cieśninie i po zatokach Karpentaryi i Papuańskiéj. W małéj liczbie należą do niéj Europejczycy, następnie wchodzą w jéj skład wyspiarze z Martyniki, Bourbon, St. Maurice, Malajczycy, Chińczycy, Japończycy i najliczniejsi Manilijczykowie z Filipin; dostarczają również kontyngensu: Nowa Kaledonia, Wyspy „Loyalty" i inne południowego Pacyfiku. Manilijczykowie i Japończycy są z nich najwięcéj religijni. Cała ta ludność daje się widzieć na naszéj wyspie dwa albo trzy razy do roku; przychodzą zaś w czasie nie bardzo sposobnym do udzielania im nauk; przez 5 bowiem miesięcy poprzednich żyją wśród ustawicznych trudów i niedostatku i teraz odbierają zapłatę; Pan Bóg sam wie, jak tych pieniędzy używają podczas 2 czy 3 tygodni, które przepędzają na wyspie Czwartkowéj, będącéj portem uczęszczanym przez statki płynące z Europy, Chin i z Kalkuty do Australii. Rybołostwo jest główną gałęzią tutejszego handlu. Na Czwartkowéj mamy szpital i zakonnice, i niektóre

z nich gotowe są pójść między dzikich Nowej Gwinei, skoro tylko dom będą miały.

Poprzednio już opisałem raz, jakim sposobem powstała stacya misyjna na wyspie Yule; założył ją O. Verjus (przy pomocy dwóch innych misyonarzy); pozbawiona prawie wszystkiego, nie dozwala ona spokoju protestantom z londyńskiego Stowarzyszenia rezydującym o 25 mil w Port-Moresby; mimo 15 lat pobytu i 70 „czarnych" pomocników, zwanych przez nich *teachers* (nauczycielami), obawiali się o swoje dzieło, utrzymywane tysiącami funtów szterlingów! To też nie spoczęli, dopóki nie nakłonili ówczesnego gubernatora Nowej Gwinei: jenerała Scratchlez do wypędzenia nas stąd i do wysłania na archipelag Luizyady, dokąd ci panowie sami nie idą dla braku wszelkiej komunikacyi w tamtych stronach. O. Verjus kazał się jednak zawieść na „Czwartkową" wyspę. Skutkiem listu, który do gubernatora wystosowałem (jako przełożony misyi wikaryatów apostolskich Melanezyi i Mikronezyi), w którym temuż jenerałowi przedstawiłem, iż dla braku środków niepodobna nam się osiedlać na wyspach Luizyady, zbyt odległych od naszego przystanku. — Mieliśmy się zejść z p. Scratschlez na wysepce Czwartkowej w grudniu 1885 r. Kapitan protestanckiego statku, na którym nas wywieziono z Yule, mówił mi, że na jenerała Scratschlez wywierają protestanci presyą, której tenże tylko chwilowo ulega, bo jest od nich w pewnej mierze zawisłym, że jednak, jak tylko nie będzie ich potrzebował. pozbędzie się ich zupełnie. Tymczasem, do owego zejścia się nie przyszło, bo gubernator wybrawszy się już do nas, w drodze dostał febry i skutkiem tego kazał zawieść się na południe Australii; nim tam jednak dojechał, umarł. Śmierć jego przywróciła nam niejako wolność działania; na jego prośbę (musiałem mu bowiem przyrzec, że nie wrócimy do

Yule bez poprzedniego się z nim porozumienia osobistego).

Nasi misyonarze wrócili zatem na wyspę Yule w styczniu 1886 r., po przezwyciężeniu stawianych im trudności w porcie, znaleźli domek swój zniszczony i pusty; wyspiarze, którzy mi pomagali teraz przy budowie nowej siedziby, byli zrazu nietylko przeciw mnie uprzedzeni, lecz i bali się, by ich nie pociągano do odpowiedzialności za ograbienie domu, takowe bowiem jest tutaj zbrodnią, na którą jest naznaczona kara śmierci. lub bardzo wielki okup; widząc jednak, że misyonarze o niczem podobnem nie myślą, ośmielili się na dobre i opowiadali, jak jeden z protestanckich pastorów z Port-Moresty, po wyjeździe Ojca Verjusa, przybył był do Yule i odwiedzając rozmaite wioski, źle o nas mówił, zapowiadając, że więcej tu nie wrócimy. I rzeczywiście mieliśmy się sposobność przekonać o nieprzychylnem dla nas usposobieniu wyspiarzy, których protestanci przeciwko nam i teraz jeszcze podżegali; wioski, które żądały były same naszych usług, nie chciały teraz o nas słyszeć, po dwóch miesiącach, kiedyśmy na czas jakiś dla budowy trzeciego już domu (bo drugi z rzędu okazał się był za małym), musieli nauki nasze zawiesić, nawet mieszkańcy w Roro (Yule), w której to miejscowości osiedliliśmy się, zachwiali się w wierności i poczęli się znowu skłaniać do protestantów, którym powtórnie obecnie pomagali przy założeniu rozpoczętego po wygnaniu Ojca Verjusa, mieszkania dla protestanckiego „nauczyciela“. Było to dla nas tem boleśniejszem, że jako niedawno przybyli nie znając dobrze języka, nie mogliśmy się bronić przeciwko protestanckim oszczerstwom. Dom nasz z liści sagowca, leżał nie w samem Roro, lecz nieco dalej na wzgórku, które to położenie miało nas zabezpieczyć od ustawicznej febry i innych słabości prze-

szkadzających w sprawowaniu posług misyonarskich; Ojciec Verjus postanowił przenieść pole swoich czynności do samejże wsi; takowa ciągnie się nad morzem w podwójnym rzędzie; posiada zatem jak i wszystkie inne osady tutejsze jednę tylko ulicę. U jednego końca téj ulicy, szczytem do niéj zwrócony w równém oddaleniu od obu szeregów chat wznosi się dom większy i okazalszy niż inne; szczyt w kształcie spiczasto zakończonego łuku jest otwarty, tak, że widać ztąd całą wioskę, któréj mieszkańcy na odwrót mogą ze swoich płaskich dachów zajrzeć do wnętrza tego budynku; podłoga w nim z żerdzi na ukos rzadko kładzionych wznosi się 5 stóp po nad grunt. Jest to dom przeznaczony dla cudzoziemców, t. zw. Marea, w nim stają gospodą. Otóż tutaj rozpoczął O. Verjus swoje codzienne katechizacye; po drodze zwołuje on mieszkańców, którzy wszyscy dość czasu mają do stracenia, i uczy ich potém trudnéj sztuki czytania i katechizmu; składanie sylab odrazu się nie podobało; za to nauki katechizmowe wywarły jak najlepsze wrażenie; były one w pierwszéj lekcyi poparte dwoma rysunkami; na jednym z nich jest wyobrażone stworzenie, upadek i wygnanie z raju pierwszych rodziców; drugi uzmysławia śmierć sprawiedliwego i grzésznika, daléj niebo i piekło z trzema potępieńcami. Pierwsza ta nauka jakby rozstrzygnęła o losie naszéj misyi; słuchacze stali się naszymi zwolennikami, a czterech przedsiębiorców domu protestanckiego *teacher'a* w téj chwili odstąpiło od swojéj entrepryzy, ażeby się zająć zaproponowaną właśnie i przez zgromadzenie przyjętą budową katolickiéj kaplicy w Yule; przeznaczonéj także na szkołę; w kilka tygodni kaplica była gotową. Tymczasem protestanci sprowadzili 10-ciu nowych „nauczycieli“ czarnych z wysp Tonga (przyjacielskich), Fidzi, Samoa, Lifu i t. d.; ciż, zrządzeniem Bożem nie mogli nam jednak w dziele

naszém przeszkodzić, gdyż zasłabłszy, musieli kilka miesięcy spędzić w Port-Moresby, a przez ten czas pozyskaliśmy całe zaufanie wyspiarzy i staliśmy się im w pewnéj mierze nieodzownymi. Wkrótce potém przybył do Roro pastor protestancki, aby tutaj „nauczyciela“ umieścić, i chociaż kilka chwil przedtem wygadywał na nas wobec mieszkańców, odwiedził Ojca Verjusa — z grzeczności. Ojciec Verjus przekładał mu, że takie narzucanie „teacherów“ miejscowości, gdzie się już katoliccy misyonarze osiedlili, wyjdzie tylko na niekorzyść samychże protestantów, bo z jednéj strony okaże się tém jaskrawiéj ignorancya teacherów, a z drugiej upoważni katolickich misyonarzy do podobnego postępowania w misyach protestanckich. To jednak nie przekonało pastora. W rzeczy saméj „teacher“ siedzi jak trusia, słabuje daleko częściéj niż my, nie ma sposobności zapoznać się dobrze z językiem, a na dobitek nasi Kanakowie lepiéj już od niego znają prawdy wiary. Nie potrzebuję dodawać, że O. Verjus przy każdéj sposobności odwiedza, leczy i pielęgnuje chorych krajowców, którzy umieją to ocenić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z KRAKOWA.

Z dziwnéj Opatrzności Bożéj, czuwającéj nad biednymi poganami, nie umniejsza się liczba dziatek i rodzin całych składknjących, i owszem się przymnaża, przybyły niektóre parafie do związku Dzieła Dziecięctwa i niektórzy gorliwi zelatorzy, tak, że jeżeli Bóg da wytrwałość, dzieci biedne z naszéj prowincyi polskiéj mają zapewnioną jałmużnę. Wytrwałości tylko trzeba, a chociaż prawie w oczy idzie nam widmo

głodu na całym obszarze Europy, jałmużny nie zaniedbajmy, bo ta nam otwiera serce Tego, co umiał małą ilością chleba tysiące karmić, a naród cały przez lat czterdzieści manną z nieba żywił, a głód u nas za łaską Bożą dosyć nie częsty, u pogan pochłania rokrocznie tysiące biednych dzieci; tu oprócz złości z nieczułości i ciemnoty, nędza ta skłania często rodziców chińskich do tego, że się dzieci tanim kosztem pozbywają, wyrzucają i zaduszają. Jałmużny też nas nie zubożą, prędzej niepotrzebne wydatki, które można nawet z większą chwałą Bożą umniejszyć.

Piszą mi zelatorzy z Kleparza: Przewielebny księże Dyrektorze! Przychodzi mi znowu podać kilka słów o jesiennych plonach naszych zelatorów. Cóż mam powiedzieć na początku, jeżeli nie wielbić Boga za nowy wzrost, rozwój, jakie za Jego łaską w Stowarzyszeniu widać: „Wszystkie dzieła pańskie błogosławcie Panu“ powiedzieć trzeba, kiedy się na te wyniki patrzy, bo one przedstawiają najlepiej tak postęp „Dzieła“ naszego z ubiegłego roku, jak również zasiewy i nadzieje na rok przyszły. Wielką nasamprzód pociechę sprawia nam dziatwa i Sodalisy Najśw. Panny katechizmów kleparskich. Gorliwość, z jaką przed kilku laty pochwycili Dzieło, nie stygnie w nich wcale. Wtenczas dziatwa tabliczkowa, dziś to już uczniowie gimnazyalni obarczeni zajęciami; jednak na zajmowanie się Dziełem i czasu i chęci zawsze dosyć, sprawy Bożej oni nie zaniedbują. Trafi się czasem i tu żniwiarz opieszały; ale nie długo pozna, że w zelatorstwie nie dla niego pole i ustępuje miejsca gorliwym, a tak i tego rodzaju okazy pokrzepiają gorliwość i wytrwałość wiernych zelatorów. Skromna to garstka była i jest; ofiarki ich to iście grosz wdowi; ale gorliwość, wytrwałość zawsze chwalebna. Po większej części uczęszczają oni do szkół tutejszych; to też nie zawsze mogą korzystać

z wspólnych nabożeństw, zachęt i t. p., jakiemi się inni na duchu zagrzewają; ale i tak wierni. Swoich prywatnych sesyj miesięcznych nie zaniedbują nigdy. To ich raz po raz zachęca do wytrwałości, przewodnik ich obecny, a wielki przyjaciel Dzieła (ks. W. C.); to znowu czytują sobie roczniki, Misye i t. p., zdają sprawę z życia i rozkwitu Dzieła w ich kółkach. Zaczynają i kończą te zebrania modlitwą za chińskie sieroty. Jan Dymek, od kilku łat ich kasyer i główny zelator, dotąd bez wytchnienia budzi tam życie i wytrwałość. Do dawnych jego pomocników przybył nowy także bardzo gorliwy Franio Polak. Matki poczciwe, jak mogą, wspierają te święte porywy swych dziatek.

Cóż tu teraz powiedzieć o tym roju zelatorek, jaki osiadł w centralnym domu WW. Sióstr Miłosierdzia, w ich szkole, w katechizmach niedzielnych, w Stowarzyszeniu dzieci Maryi. Dzieło znane tu i pielęgnowane od lat kilkunastu dziś już kwitnie prześlicznie, chociaż nie wiele się odzywa. Najwięcej jeszcze poznać się daje przy wspólnych kwartalnych zebraniach, jakie się w kościółku księży Misyonarzy na Kleparzu odbywają. Ostatnie takie nabożeństwo odprawione w niedzielę d. 13 października sprawiło na wszystkich nader budujące wrażenie.

Kościółek przybrany stosownie do uroczystości od rana przepełniony był ludnością, która z okolicznych wsi i miasteczek a nawet ze Szląska i Królestwa na oktawę M. B. Różańcowéj licznie do Krakowa przybyła. Około godz. 9 zebrały się i dziatki ze szkoły WW. SS. Miłosierdzia z Kleparza, z ochronki krowoderskiéj, tudzież zelatorowie i zelatorki Dzieła, i rozpoczęło się nabożeństwo. W czasie mszy św. śpiewały dziatki pieśni nabożne. Głos dziatek zawsze każdego za serce chwytający, Bogu miły, bo z ust dziatek i niemowląt zgotował tu sobie chwałę, rozczulił wszystkich obecnych i w nie

jednem oku łza się zakręciła. Wszystkim stanęły żywo w myśli biedne sieroty chińskie, a pragnienie zrobienia dla nich jak najwięcéj, zdawało się na twarzach wszystkich przebijać. Po mszy św. w krótkiej nauce zachęcono obecnych do dalszéj pracy, poczém kwestowały dziatki „na małych Chińczyków“, wreszcie starym zwyczajem odbyło się ofiarowanie Najśw. Dzieciątku i błogosławieństwo dziatek.

Z zelatorów z prowincyi gorliwością i przykładem odznaczają się zelatorowie z Królestwa, Litwy, Żmudzi itd. Trudno im przychodzi jakąkolwiek wiadomość o „Dziele“ otrzymać, a nawet uzbierane ofiary przesłać, a jednak poczciwe te serca w uczynności bynajmniéj nie ustają.

Gdyby mi ta ostrożność nie nakazywała milczeć, wskazałbym, na jakie to sposoby zdobywa się ich gorliwość, o czem przy odbieraniu ich ofiar przekonać się można. Dodajemy tylko, że ich ofiary rąk naszych dochodzą, a jeżeli nie zawsze w ogólnym wykazie podajemy dokładnie osoby, czynimy to już dla saméj ostrożności, już też, że na inne ręce takowe otrzymujemy, albo też z innemi pod wspólnem mianem są podane. To samo dotyczy zelatorów innych prowincyj.

W szpitalu SS. Miłosierdzia u św. Łazarza służba przy zachęcie kilku Wielebnych Sióstr, znakomite nam oddaje usługi, i dziwnie im Bóg błogosławi. Same ubogie i z pracy rąk żyjące, a tak bogatą oddają ofiarę co kwartał — to już chyba i naśladować trudno. Mają ciągle przed oczami obraz nędzy ludzkiéj, słyszą ciągle jęki swych biednych chorych i serce powoli zaprawiają do miłosierdzia.

A i Litwini nietylko u siebie, ale choć z kraju wydaleni gdziekolwiek ich Bóg postawi, pracują nad Dziełem. Dosyć wspomnieć o W. X. D., który prawie wszystkie prace ku temu zwraca, by przymnożyć funduszu na dzieci chińskie. Nieznany nikomu

prawie, ale znają go ubogie nasze dzieła. Prosimy bardzo zelatorów o wspomnienie dobrodziejów naszych w modlitwach wspólnych na zebraniach miesięcznych. Z zelatorów krakowskich polecamy modlitwie klasztór WW. PP. Duchaczek, które od samego powstania Stowarzyszenia zawsze wiernie składki zbierają. Również zacną rodzinę WP. Drozdowskich i innych zelatorów.

Z Poznańskiego kilka słów przytaczam z listu p. Sz. z Krobu, które najlepiej poświadczą, jak tam rozumieją miłosierdzie. Oto wyjątek: „Cieszę się bardzo, bo w parafii krobskiej lud przejęty jest wielką litością nad biednemi dziećmi pogańskiemi. W ich sercach widzę wielkie wylanie na pracę tę miłosierdzia i prawdziwą pobożność. Mam przy pracy swojej troskliwą pomocnicę w Dziele Dziecięctwa p. Józefę Giczek, która dniem i nocą przemyśliwa, jakby rozgrzać drugich i jałmużnę dostać. Nie zważa na trudności, wzgardę, na cierpkie słowa. Zawsze pełna słodyczy i uprzejmości zniewala wszystkich do dobrego, by tylko Dzieło nie upadło. Ja z mej strony póki mi zdrowia i życia starczyć będzie, i, choćbym sama jedna pozostała, Dziełu służyć będę, i oszczędzać będę grosz, bym go na marne nie wydała, ale poświęciła go na wykup dzieci, by Boga mogły poznać. Drżę cała, gdy pomyślę jak wiele tych biednych istot ginie, a tak je łatwo pozyskać można Bogu.

Zresztą tam się zelatorzy dobrze trzymają.

W Królestwie bardzo się podnosi praca. By się tylko przedarła jaka wieść o losie biednych dzieci chińskich i pogan afrykańskich, kupią się zaraz miłosierne dusze około jakiego żarliwego przodownika i zmuszają go, by stanął na czele i składki odsyłał. Ile to trudności trzeba pokonać, a jednak niczem się nie dają odwieść od pracy. Począwszy od Kalisza, aż do Witebska i w krzyż od Rygi aż do

Odessy, liczymy wielu zwolenników. By zaś zbieranie składek nie spotykało trudności z żadnej strony, Stolica św. najnowszym dekretem zezwoliła łaskawie, by katolicy w dzielnicach podlegających berłu rosyjskiemu i pruskiemu raz na zawsze składkę uiścić mogli. I to nie tak jak dawniéj w sumie 50 złr. = 90 marek = 40 rubli, ale za złożeniem.... 20 franków = 15 marek = 7½ rubla, co bardzo ułatwi i uprości pracę. Zbieranie bowiem pojedynczych a miesięcznych małych darow (2 kop. 4 fen.) zanadto biło w oczy i niepotrzebne obudziło podejrzenia. Bynajmniéj jednak nie znosi się dawniejszego zbierania, gdzie się nie natrafia na trudności. Jak komu łatwiéj, tak niech uczyni.

Z Galicyi wschodniéj wiele wpływa składek od czasu, jak młody kler rozbiegł się na pracę parafialną. Rola była już staraniem Prześwietnych konsystorzów i pasterzy przygotowaną, to też, gdzie tylko gorliwa ręka zasiew rzuci, wszędzie bogate rodzą się owoce. Oprócz dawnych parafii podniosły się w ostatnich miesiącach nowi robotnicy do pracy w Buczaczu, w Kałuszu, w Tarnopolu, w Nowosiółkach, w Rohatynie, w Żółkwi, w Krasiczynie, Szynwałdzie. — Szczęść Boże!

DO DZIATEK!

Chodźcie dziatki do kościoła!
Tam Pan Jezus z tronu woła,
Gotów słuchać próśb z radością
Tak łaskawie i z miłością.
Przed ołtarzem lampka płonie,
Pan Najsłodszy na Swym tronie,
Czeka na was dziatki drogie

I gotuje łaski mnogie.
Śpieszcie dziatki! poklękajcie!
Panu swemu pokłon dajcie,
I wspomnijcie dziatki sobie,
Że w téj dla was słodkiéj dobie,
Dziecinka niejedna kona,
W kraju cieniów, nieochrzczona.
O szczęśliweście wy dziatki,
Was codziennie wasze matki
Uczą pieśni i pacierzy,
Wam się w sercu radość szerzy.
Tamte dziatki jéj nie znają,
I pociechy téj nie mają,
Więc przed tronem dzisiaj Pana,
Westchnij dziatwo ukochana;
Dla tych biednych o zbawienie,
I o ulgę, pocieszenie.
Może macie groszy parę...
Dajcież Panu na ofiarę,
By wykupić te dziateczki,
Dać im suknie i książeczki,
I ołtarzyk im zbudować,
I od zguby je zachować.
Grosz do grosza poskładajcie,
Biednym dziatkom pomoc dajcie.
Jezus za to, drogie dziatki
Da wam pomoc, wasze matki
Też pocieszy i nagrodzi,
Każdy trud i łzę osłodzi.

S. M.,
z Jarosławia.

Składki od 1 Sierpnia do 1 Listopada 1889 r.

W ks. Agnoscewicz 23 rb. 40 kop., W. ks. Siemieński ze Szynwałdu 17 złr. 80 ct., dwunastka ks. Klebera 9 złr. 18 ct., P. Kuliszewski 1 rb., P. J. 1 rb., pensyonat PP. Wizytek 10 złr., PP. Felicyanki z Mik. ulicy 7 złr. 80 ct., P. Balicka z W. 9 złr. 84 ct., P. Rozumska 2 złr., zelatorka p. Pollak 3 złr. 36 ct., P. Karpińska 3 złr., P. Kasprzyk 10 złr. 76 ct., P. Chodnikowna 5 złr. 77 ct., P. Sierpińska 1 złr. 44 ct., P. Drążkiewicz 2 złr. 88 ct., P. Moritz T. 4 złr. 6 ct., P. Ocieczko 3 złr., P. Golińska 6 złr. 24 ct., P. Pafulski 2 złr. 37 ct., P. Kuźmiński 4 złr. 4 ct., dzieci szk. Sióstr M. z Kleparza 3 złr. 22 ct. i 80 kop., dzieci z Nowosiółek 10 złr., W. ks. Kieroński 5 złr., dzieci rohatyńskie 3 złr., kler Lw. 5 złr., W. ks. Halak 3 złr., W. ks. Ziemba (Krasiczyn) 8 złr. 49 ct., P. Kenczkowska 44 m. 4 fen., P. Gozdecka 27 rb., W. ks. Ussorowski 141 m., OO. Reformaci 2 złr., ks. Marian 24 rb., ks. J. M. ze Żmudzi 62 rb., ze Żółkwi 26 ct., P. Kałubowicz 50 m., P. Wierszewska 3 rb., W. O. Szajna S. J. 10 złr. 8 ct., W. ks. Ścisłowski 17 złr., parafia Dębno 50 złr., W. SS. Felicyanki Bełz 5 złr., W. ks. Wawrzynowski 15 złr., P. Róża Polaczek 4 złr., P. Rekowska 94 m , P. Drzywicka 10 m., p. P. Marwicz składka z Wysina itd. 10 m. na int. 1 m., ks. Sokołowicz 1 złr., dzieci rozdolskie 25 złr., JW. ks. kanonik Stańkowski 5 złr., Jan i Mar. Kopycińscy 7 złr. 50 ct., zelatorzy z Przeworska 25 złr., parafia Szaflary 6 złr., P. Salmonowicz z Witebska 52 rb., Klara Bernfeld 30 ct., Woźniewska 30 ct., Jan Sołtys 24, P. Kowaisch 24 m. 40 fen., zel. P. Rączka 2 złr., zel. P. Kluka 5 złr., Szymon Kopytko 24 ct., służba św. Łazarza 30 złr., z Litwy 39 rb., p. ks. Siedleckiego 4 rs., N. N. z Królestwa 11 rb., na ręce p. Janiczaka złożyli : A. Czeremuga, A. Czeremuga, A Czeremuga, Ag. Czeremuga, A. Mirek, ks. St. Hanusiak, M. Jędroszak, A. Wyka, K. Jamrozik, A. Jamrozik, F. Kędzior, A. Surowska, Hobet, J. Hanusiak, J. Pasternak, Fr. Hanusiak, A. Zaduna, M. Salarz, A. Biela, R. Kowalcze, J. Jąniczak 2 złr. 80 ct., W. ks. Tretowski 34 m. 32 fen., P. Żurawski Star. 100 mar., na ręce ks. Domoradzkiego 17 mar., PP. Duchaczki 8 złr., p. Mazurkiewicz 2 rs., p. Mikulicz 2 złr., P. Pluskwa 7 złr.,

p. Kłusak ze Zembrzyc 4 złr., p. ks. Gorzelańskiego 82 rs., p. Grzelka 25 mar., W. SS. Miłosierdzia z Kurnika 17 m. 30 f., WW. SS. Mił. ze Środy 43 mar., z Kościana 180 m., z Lubawy 30 m., z Bytomia 14 m., p. Karczmarczyk 8 złr. 61 ct., p. Jaworska 6 złr. 21 ct., P. Rybka 7 złr. 20 ct., składka w kościele ks. ks. Misyonarzy 6 złr. 40 ct, P. Fr. Wolinczak 1 rb., z Litwy par. Sz. L. i K. 16 rb., zelator A. K. R., W. Siostra Domicela od różnych osób 16 złr., S. Fil. Znańska 4 złr. 40 ct., u forty na Kleparzu zebrało się do 500 złr. z drobnych składek, sem krak. 4 złr.. p. O. Tyburcego 150 mar., NN. 5 rubli.

---

wiada zatem potrzebom duchownym każdego wieku, płci i stanu

Cena egzemplarza stosownie do oprawy od **1** złr. **60** ct. i wyżéj.

4. **Pamiątka pierwszéj Komunii św.** Zbiór nauk przedwstępnych do Sakramentu Pokuty, Bierzmowania i Najśw. Sakramentu. Sposób odbywania pierwszej Komunii św. uroczyście, nadto nader trafne przestrogi i rady tudzież modlitwy dla młodocianego wieku najodpowiedniejsze.

Cena **30** ct.; ze złoconemi brzegami **40** ct.

5. **Pastorałki.** Zbiór staropolskich kolęd domowych i kościelnych.

Cena egzemp. oprawnego z wyzłacaną szopką i gwiazdką **50** ct.

6. **Dusza przy żłóbku Chrystusowym,** broszura zawierająca uwagi i modlitwy na czas Bożego Narodzenia. Cena **10** ct.

7. **Wiadomość o Trzech Szkaplerzach,** zawierająca krótki opis szkaplerzy: niebieskiego, czerwonego i czarnego, z wyszczególnieniem odpustów każdemu nadanych, warunków, z załączeniem krótkiego nabożeństwa do Najśw. Panny (Nowenna) tudzież do Męki Pańskiej itp. Cena **10** ct.

8. **Wiadomość o Najśw. Pannie w Lourdes, 20** ct.

9. **Rituale Sacramentorum** (pro Sacerdotibus). Wydanie nowe pod prasą.

Adresować: Do WW. Księży Misyonarzy, Kleparz l. 19, Kraków (Krakau).

Albo: Do WW. Księży Misyonarzy, Stradom l. 4, Kraków.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Kraków, 19 Października 1889.

L. 4633.

† *Albin*, Bp.

Roczniki Dziecięctwa P. J. wychodzić będą co kwartał: w początkach Lutego, Maja, Sierpnia, Listopada. Wszyscy Zelatorowie*) otrzymują zeszyt darmo. Kto zaś chce dla siebie osobno prenumerować, płaci rocznie (za 4 zeszyty) 20 centów(40 fenigów) jeśli się dołącza do innych, a z przesyłką pojedynczą i porto pocztowe. Prosimy Pasterzy, u których składki się zbierają, o podanie łaskawe Zelatorów, byśmy na ich ręce dostateczną liczbę zeszytów przesłać mogli.

Władza nadawania odpustów.

Każdy kapłan będący Dyrektorem**) albo członkiem jakiejkolwiek Rady Dzieła, lub też przewodnikiem seryi składającej się przynajmniej z 12tu stowarzyszonych, ma władzę:

1) Błogosławić poszczególnie i nadawać odpusty na małe i wielkie krzyżyki, statuetki, medaliki, różańce i koronki.

2) Może udzielać odpustu zupełnego w przypadku śmierci.

3) Ma odpust ołtarza uprzywilejowanego 3 razy w tydzień.

Lecz ażeby korzystać z tych władz, które się skończą w lipcu 1893 r., trzeba się dopomnieć w Dyrekcyi Dzieła o książeczkę, gdzie są spisane, i pokazać ją miejscowemu Biskupowi. (Reskrypt papieski z d. 19, 20 i 24 lipca 1879).

Na mocy pozwolenia Przewielebnego Ojca Bernardyna de Portograaro, generalnego Przełożonego Braci Mniejszych, ciż sami kapłani mają nadto aż do 9 Czerwca 1893 r. władzę święcenia krucyfiksów i przywiązania do nich wszystkich odpustów Drogi Krzyżowej, które można zyskać wypełniwszy pewne przepisane warunki. Ten dekret z d. 7 Czerwca 1886 r., nie wymaga poświadczenia miejscowego Biskupa.

---

*) Zelatorem jest każdy który zajmuje się zbieraniem członków, organizuje dwunastki lub jest obrany na przewodnika dwunastki. Zbiera kolektę od swej dwunastki i pośredniczy między dwunastką swoją a proboszczem, lub Dyrektorem krajowym w Krakowie.

**) Przez Dyrektora Dzieła rozumieć należy Proboszcza Parafii, w której ono zostało założone, lub też kapłana wyznaczonego przez niego, który go zastępuje. Dzieło natenczas jest w jakiej Parafii założone, gdy tam istnieje serya złożona przynajmniej z 12 stowarzyszonych.

4) Odpust 100 dni dla dzieci i dla innych członków Dzieła, którzy w dniu święta Bożego Narodzenia, albo stósownie do swego wyboru, w jednym z innych dni, czasu poświęconego na uczczenie Dziecięctwa Zbawiciela, odmówią po drugi raz przepisane modlitwy i złożą tego samego dnia na korzyść Dzieła, na kształt kolendy Dzieciątku Jezus jakąś ofiarę — choćby bardzo małą — podwajająo n. p. ofiarę miesięczną. Tego także odpustu mogą dostąpić nawet ci, którzy nie są członkami Dzieła, byle tylko w jednym z powyżej wymienionych dni złożyli wskazaną ofiarę i odmówili modlitwy Dzieła.

5) Odpust 40 dni dla każdego z członków Dzieła i dla każdéj osoby zajmującej się w jakikolwiek sposób Dziełem św. Dziecięctwa, i to tylekroć, ile razy czynem albo słowem dopomoże do rozkrzewienia, ułatwienia lub obronienia tego pobożnego Dzieła, i ile razy będą się starali pobudzić przez nie innych do miłości Najśw. Dzieciątka Jezus i do żarliwości o zbawienie dusz ludzkich.

Z łaski i pozwolenia Ojca św. można być przez całe życie członkiem Dzieła i uczestniczyć we wszystkich jego odpustach pod warunkami zwykłemi t. j:

1. **Co dzień zmówić jedno Zdrowaś Maryo z wezwaniem: N. Maryo Panno módl się za nami i za biednemi dziećmi pogan.**
2. **Ofiarować co miesiąc 2 centy.**

Uwaga I. — Jak odpustu jubileuszowego, tak wszystkich wyżéj wymienionych odpustów zupełnych mogą nawet dostąpić te dzieci, które jeszcze nie przyjęły 1széj Komunii św. Ojciec ś. uwalnia je od niéj, byle tylko wykonały w jéj miejscu inny jaki dobry uczynek oznaczony przez spowiedników, lecz nie uwalnia ich od spowiedzi, ani też od innych warunków.

Uwaga II. — Wszystkie powyższe odpusty zupełne i cząstkowe można ofiarować za dusze w czyścu cierpiące.

Wszystkie listy i przesyłki pieniężne do Dyrektora prowincyonalnego adresować: Do Imci Księdza Dyrektora Dzieła św. Dzicięctwa P. Jezusa w Krakowie, Zgromadzenie XX. Misyonarzy, Kleparz, Nr. 19.

Uprasza się Zelatorów i czytelników łaskawie o nadsyłanie swych uwag, wydarzeń w Stowarzyszeniu, sprawozdań z rozwoju i czynności osobnych gałęzi — i cokolwiek posłużyć może do zbudowania czytelników i zachęcenia do gorliwości.

W drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.